

40 lat minęło...

W roku 2004 minęło 40 lat działalności internatu ZSMEiE. Z tej okazji redakcja przeprowadziła rozmowę z kierownikiem internatu mgr. Mirosławem Kwiatkowskim.

Redakcja: Jak długo jest pan kierownikiem internatu? I jak wyglądała pana droga do objęcia tej funkcji?

Kierownik: Kierownikiem internatu jestem od 1 sierpnia 1992 roku. Wcześniej przez 10 lat byłem wychowawcą w internacie. Potem miałem półtoraroczną przerwę, pracowałem w kuratorium. Zrezygnowałem jednak i wróciłem do internatu jako kierownik.

Redakcja: Czy praca na stanowisku kierownika internatu daje panu satysfakcję? Czy czuje się pan spełniony?

Kierownik: Myślę, że tak.

Redakcja: Co uważa pan za największy sukces a co za największą porażkę w pana zawodowej karierze?

Kierownik: Sukcesem jest to, że internat istnieje, pomaga osobom z niewielkich miejscowości uczyć się w niezłej szkole. Za sukces uważam wiele rzeczy; nie wiem, która z nich jest najważniejsza:

- ❖ zespół wspaniałych wychowawców,
- ❖ internat jest najtańszy w Toruniu i nie jest przy tym najgorszy,
- ❖ niedługo, mimo braku pieniędzy skończy się wymiana większości mebli w pokojach (szafy, tapczany) i 30-letnie zabytki znikną,
- ❖ mimo ogólnie panującego marazmu tu wiele się dzieje.
- ❖ Porażka. Każdy wychowanek, który z powodów dyscyplinarnych musi odejść z internatu jest właśnie nią.

Redakcja: Czy jest pan zadowolony ze współpracy z personelem internatu i jakie cechy ceni pan najbardziej u swoich pracowników?

Kierownik: Tak, jestem zadowolony. A jakie cechy? To, że zawsze wiedzą co mają robić i chcą to robić i że udaje się nam podtrzymać bardzo dobrą atmosferę między

nami. Uważam, że bez dobrych relacji między nami dorosłymi nie ma dobrej atmosfery w internacie.

Redakcja: A jak jest z wychowankami?

Kierownik: Myślę, że nieźle. Ja, z racji pełnionej funkcji, zajmuję się takimi sprawami najważniejszymi, najtrudniejszymi. Natomiast młodzież się zmienia. Mówi się, że na gorsze, ale ja uważam, że kontakt z młodzieżą odmładza nas. Pracując na co dzień z młodymi ludźmi, czuję się młodszy, jest to inspirujące, wciąż jest coś nowego.

Redakcja: Z jakimi problemami przychodzą do pana wychowankowie?

Kierownik: Niestety najczęściej z problemami finansowymi. Ale z reguły udaje się je jakoś rozwiązywać, a satysfakcja jest wtedy, kiedy ktoś kto niewiele miał w sensie materialnym idzie w garniturze na maturę, zdaje ją i myśli o studiach. Nie zawsze ma na to pieniądze, ale głowę ma otwartą. Myślę, że po to jest właśnie taka instytucja jak nasza, żeby pomagać.

Redakcja: A jakie pomysły wychowanków najbardziej utkwiły panu w pamięci?

Kierownik: Problem w tym, że nie pamiętam ich zbyt szczegółowo, ale było ich mnóstwo. Najczęściej były one śmieszne. Oczywiście bywały i pomysły, które raczej były groźne i nie świadczyły dobrze o autorach. Na pewno słynna zeszłoroczna bomba kaszankowa, co było pomysłem głupim, dewastacyjnym, ale jakoś wszystko dobrze się skończyło. Albo historia wychowanka, który pół nagi przebiega po korytarzu i nagle na widok kobiety hamuje. Z bioder spada mu ręcznik i zakłopotany staje przed nią w pełnej krasie. Pracuję tu już ponad 20 lat i śmiesznych wydarzeń oraz tych złych wydarzeń było całe mnóstwo.



Dalszy ciąg na s. 4

